

**GRABIŃSKI  
STEFAN**

FAŁSZYWY  
ALARM

**Grabiński Stefan**  
**Fałszywy alarm**

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23531210](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23531210)*

*Fałszywy alarm:*

**Аннотация**

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

10

# Stefan Grabiński

## Fałszywy alarm

Spod zdruzgotanych wozów wydobyto resztę ofiar: dwóch ciężko rannych mężczyzn i jedną kobietę, zmiażdżoną na śmierć w żelaznych uściskach zderzaków. Kilku ludzi z miejskiego ambulansu złożyło pokrwawione ciała na szpitalne lektyki i zaniosiło w stronę poczekalni do tymczasowego opatrunku. Stamtąd dochodziły już jęki, rozdzierające okrzyki bólu, czasem przeciągły spazmatyczny płacz. Z odległości pierwszej zwrotnicy widać było przez otwarte okno białe płaszcze chirurga i asystentów, uwijających się po sali, pomiędzy rzędami złożonych na podłodze noszy. Żniwo było bogate i krwawe: 50 ofiar...

Bytomski odwrócił oczy od peronu i w dalszym ciągu przypatrywał się wysiłkom służby i funkcjonariuszy, którzy pod kierownictwem jego kolegi, naczelnika stacji Rudawskiego, usuwali z toru szczątki rozbitego pociągu.

Wyniki katastrofy przedstawiały się w niezwykle groźnych wymiarach; na 15 wagonów „garnituru” ledwie 2 uszły cało, reszta uległa niemal zupełnemu zniszczeniu. Maszyna z jaszczykiem<sup>1</sup>, które pierwsze wpadły na tyły ciężarowego, wsunęły się w ostatni jego wagon niby szuflady we wlot i tak trwały skleszczone w potwornym zwarcium. Parę wozów środkowych i z powybijanymi szybami, bez pomostów, bez kół

---

<sup>1</sup> *jaszczyk* – wóz z okutą skrzynią. [przypis edytorski]

spięło się w górę i wparło w siebie jak oślepte, rozhukane w pędzie rumaki osadzone w miejscu ręką oszalałych jeźdźców. Jeden wagon zmiażdżyło do szczętu; pozostał tylko jakiś bezładny kłęb posiekanych na drzazgi ścian, poszatkowanych na szczapy przepierzeń, poskręcanych w trąby platform; a spośród tej dzikiej strzyży drzewa i żelaza sterczały tu i ówdzie kikuty rur przewodowych, jakieś szczerbate, powyginane śmiesznie blachy, stożyły się pod niebo czarną pogrozą zardzewiałe sztaby, laski, wyważone z zawiasów drzwi ze śladami skrzepłej posoki, wywleczone z przedziałów ławki, sofki i fotele oblepione strzępami ludzkiego ciała...

Niemal cały personel służbowy Bieżawy pracował nad przyprowadzeniem toru do porządku. Nadjechała z ogrzewalni maszyna ratunkowa i skierowana na fatalną linię, uprawiała ze sobą skwapliwie szczęty rozbitka. Tam, gdzie wytracone z orbity toru wagony przechyliły się na bok i runęły na zbocza nawierzchni, akcja była trudniejsza i na dłuższą metę; nie pozostawało nic innego, jak za pomocą dźwigni i kilofów zepchnąć je trochę niżej w dół po pochylni nasypu i w ten sposób na razie usunąć zawadę z przestrzeni. Gdzie indziej pracowały gorliwie łopaty, zgarniając na wózki rozrzucone wkoło żelaziwo, rozszczepione na trzaski pierzeje ścian wagonowych, wałęsające się po szynach odpryski i odruzgi. Co chwila odzywało się kłańcanie spuszczonej łańcuchów, gwizdy świstawek na „gotów” i przeraźliwa odpowiedź lokomotywy ruszającej z naładowanym już sprzętem.

Bytomski, oparty o żuraw studzienny, z cygarem w zębach śledził w pośepnej zadumie ruchy funkcjonariuszy. Od czasu do czasu, zaciągnawszy się silniej dymem tytoniowym, odrywał rękę od słupa studni i mierząc z ukosa spojrzeniem stojącego obok kolegę, poruszał znacząco głową.

Lecz Rudawski, zajęty akcją ratunkową, zdawał się nie dostrzegać gestów towarzysza, tedy Bytomski uśmiechał się na poły smutno, na poły drwiąco i wracając do pierwotnej pozycji, ćmił dalej swoje cygaro. Raz tylko, gdy doleciał ich z poczekalni głośniejszy jęk jednego z nieszczęśliwych pasażerów, naczelnik Bieżawy drgnął niespokojnie i mimo woli rzucił okiem w stronę kolegi z Trenczyna.

– Przestrzegałem – odpowiedział tamten na spojrzenie, nachylając się tajemniczo do ucha Rudawskiego – przestrzegałem parę razy przed katastrofą, lecz wtedy wyśmiałeś mnie, kolega. Teraz ponosicie następstwa własnej lekkomyślności. Nie należało lekceważyć słów starego wygi z Trenczyna.

– At – zachnął się niecierpliwie Rudawski. – Pleciesz kolega androny<sup>2</sup>. Czysty przypadek i basta! Nie wierzę w te wasze wariackie obliczenia.

– Tym gorzej dla was; na upór nie ma lekarstwa. Więc nie uznajecie teorii fałszywych alarmów?

– Ani trochę – odburknął. – Fałszywe alarmy, oczywiście, zdarzają się, i to dość często, lecz są tylko wynikiem przeczulenia

---

<sup>2</sup> androny – bzdury. [przypis edytorski]

funkcjonariuszy, pracujących w danej chwili; czymś w rodzaju służbowej przesady i hipergorliwości strzyżącej uszyma za lada listka szelestem. I niczym więcej. Rozumiecie mnie? – powtórzył dobitnie. – Niczym więcej.

Bytomski już się nie sprzeciwiał.

– Ha – westchnął smutno – chciałem wam oszczędzić tej niemiłej historii, lecz znać sądzonym było inaczej. Nikt nie ujdzie tego, co mu przeznaczone.

Naczelnik Bieżawy nie odpowiedział już na tę fatalistyczną uwagę, gdyż właśnie jeden z dróżników zbliżył się doń po dalsze instrukcje i zajął sobą wyłącznie jego uwagę.

Mijała szósta wieczorem. Bytomski podniósł rękę ku czołu i przez chwilę wpatrywał się w łagodne, wrześniowe słońce, które stoczywszy się z nieboskłonu, zawisło czerwoną tarczą nad dworcem. Czas był do powrotu; stacja w Trenczynie, opuszczona przez niego nad ranem i zdana na opiekę asystenta, i tak zbyt już długo pozostawała bez kierownika. Oczekująca go na bocznym torze maszyna, którą przyjechał do Bieżawy, znać niecierpliwiła się przydługim postojem i dysząc kłębami pary, dudniąc pełnymi kotłami, wzywała do odjazdu.

Nie żegnając już przygnębionego katastrofą kolegi, zmartwiony bezskutecznością wyprawy, Bytomski wstąpił na platformę i dał maszyniście znak do odjazdu. Odezwał się krótki świst i lokomotywa ruszyła.

Naczelnik usiadł pod tenderem<sup>3</sup> na żelaznej ławeczce i w

---

<sup>3</sup> *tender* – wagonik na stałe przymocowany do parowozu, przewożący m.in. zapas

milczeniu zapalił fajkę. Był zły i poirytowany okropnie na kolegę z Bieżawy. Już wczoraj wieczorem, dowiedziawszy się, że mylnie zaalarmowano urząd ruchu we Wyszkuwie, ostrzegając go przed groźącym rzekomo karambolem, wiedział, co o tym sądzić.

Depesza wpłynęła do stacji w czwartek rano, a w parę godzin potem po zarządzeniu środków ochronnych okazało się, że była zgoła fałszywą i bezpodstawną; w rzeczywistości nie było ani cienia niebezpieczeństwa i naczelnik Wyszkuwa niepotrzebnie zaniepokojony kłął na czym świat stoi na „fałszywe hałasy”. Lecz Bytomski patrzył na „awanturę” z trochę innego punktu widzenia. Gdyby alarm okazał się usprawiedliwionym i środki zaradcze całkiem na miejscu, byłby przeszedł mimo spokojnie i cieszył się tylko, że w porę niebezpieczeństwo wyminęło. Z chwilą jednak, gdy wchodziły w grę tzw. „alarmy fałszywe”, cały spręzał się w sobie, nadstawiając bacznie ucha, skąd przyszedł i w kogo godziły.

Naczelnik Trenczyna nie od dziś śledził je swym czujnym okiem. Toteż otrzymawszy w czwartek koło godz. siódmej wieczorem tę niemiłą wiadomość, w lot zorientował się w sytuacji. Oto kolega z Wyszkuwa skarżył się mu przez telefon, że go bez przyczyny zaniepokojono, że przez parę godzin pozostawał w łatwym do zrozumienia naprężeniu, czyli innymi słowy, że przyszedł fałszywy alarm do Wyszkuwa – lecz Wyszuków – to trzecia stacja na prawo od Bieżawy... Więc? ... Więc to był znak ostrzegawczy dla Bieżawy! Tam najdalej

jutro, może jeszcze dziś przyjdzie do katastrofy, którą grożono przed kilku godzinami urzędowi ruchu w Wyszkanie. Rzecz niechybna, oczywista, jak słońce na niebie! Nie pierwszy to i nie ostatni raz. Bytomski znał się już dobrze na tych „fintach”<sup>4</sup>

---

<sup>4</sup> *finta* (daw.) – podstęp. [przypis edytorski]

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.